

POCHODNIA SERAFICKA

Rok XIII Czerwiec 1938 Nr 6

Treść Numeru:

Na Misje franciszkańskie: Kraków Kółko Misyjne Sióstr III Zakonu 10 zł 54 gr; Jędrzejewska 2 zł.

Nowy prefekt apostolski

Dekretem Św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary z dn. 4 lutego br. o. Dr Franciszek Mazzieri, dotychczasowy przełożony franciszkańskiej misji rodezyjskiej w Afryce, został mianowany Prefektem Apostolskim. O. Nominat urodził się w 1889 r. we Włoszech. Jako 15-letni młodzian wstąpił do Zakonu franciszkańskiego. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych i zdobyciu doktoratu św. Teologii w Rzymie, zostaje wyświęcony na kapłana. Jako kapłan spełniał do chwili wyjazdu na misje różne obowiązki: duszpasterskie, profesorskie i nauczycielskie w swej zakonnej prowincji. W r. 1930 stanął na czele grupy misyjnej udającej się do Afryki. Tu, dzięki jego pracy, misja powierzona włoskim franciszkanom, w niespełna 7 lat zostaje podniesiona do godności Prefektury Apostolskiej (pisaliśmy o tym w majowym numerze), a on zostaje nadal jej przełożonym w charakterze Prefekta Apostolskiego.

Dnia 14-go marca 1938 r. przeniosła się do wieczności w 57 r. swego życia ś. p. siostra **Antonina Gerarda Łazarewiczówna** była pierwszą przełożoną przy założeniu naszej Kongręgacji w 1923 r.

Zmarła siostra była wzorową, przykładną i pracowitą, dbała o ozdobę naszej ubożuchnej kapliczki, własnoręcznie zdobiąc ołtarz w żywe kwiaty naszej ukochanej Matuchny Niepokalanej.

Dana siostra złożona ciężką chorobą przez osiem lat znosiła ją cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej.

Zarząd żeń. Kongregacji przy kościele OO. Franciszkanów w Wilnie pokornie prosi wszystkie siostry i braci III Zak. o modlitwę za duszę zmarłej naszej siostry.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

H. B. Trojanowska, sekretarka

Rok XIII Czerwiec 1938 Nr 6

Pochodnia Seraficka

Organ III Zakonu i Stow. Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej

Pożegnanie maja — powitanie czerwca

Miesiąc maj nachyla się już ku wieczorowi. Już jego ostatnie promienie kryją się poza góry przeszłości. Jeszcze dni, godzin kilka, a śliczny maj zniknie, ustępując miejsca swemu następcy — czerwcowi.

Gromadki wiernych odstąpią od ołtarzy Niepokalanej Matki i przejdą przed ołtarz Boskiego Jej Syna. I cieszyć się będzie Najśw. Panna, gdy ujrzy szeregi swych dzieci spieszące pod stopy Jezusa, Jego zranionego miłością Serca. Wszak nad tym Ona w duszach Swych dzieci pracowała, ku temu potajemnie ich wiodła. Bo zawsze przez Maryję do Jezusa droga.



Pod koniec miesiąca maja Dusza weszła w siebie...

Jak przeżyłam majowe dni? pyta samej siebie. Czy dobrze? Czy struny mej harfy nie obniżyły się z biegiem czasu, a moja pieśń czy nie dźwięczała fałszywie?...

Czy wytrwałam na wysokości swych pragnień, czy też loty moje opadły ku ziemi? Sumienie, ty głosie rozlegający się w puszczy mego ducha, ty sędzio Boży powiedz mi, jak przeżyłam maj!

Dusza robi dokładny rachunek sumienia...

Ach tak, pamiętam, u stóp Cyborium klęczałam, planowałam jak przeżyję maj. A dziś?... Co mówi moje sumienie?

Najpierw jak się modliłam — dużo? mało? źle? ozięble? czy też dobrze, gorliwie?... Bez modlitwy podobną jestem do ptaszyny bez skrzydeł, do kwiatka bez wody. Tylko modlitwa unosi mnie do Boga, do mego ostatecznego celu i łączy mnie z Nim. Bez modlitwy jestem płazem czołgającym się po brudnej ziemi.

A jak piastowałam skupienie? Ono słoneczkiem jest w świecie moim duchowym — czy świeciło wszystkimi promieniami, czy też zachodziło często za chmury rozproszenia, gadatliwości?...

Na początku miesiąca czyniłam wiele dobrych postanowień. Czy byłam im wierną?... Jak wyglądałabym przed ludźmi, gdybym obiecując wiele, nie dotrzymała nigdy słowa? Czy tylko Boga, Najśw. Pannę można pozbywać obiecankami? Oj nie! Nie pozwoli Jezus naśmiewać się z Siebie. Dusze niewierne znosi On do czasu, lecz przyjdzie kiedyś chwila, że zażąda rachunku z uczynionych a nie wypełnionych postanowień.

Jak było z pamięcią na obecność Bożą? Nie tylko do Abrahama, ale i do mnie szepce Pan Bóg:

„Chodź przede mną, a bądź doskonałą“.

Św. Bernard mówi, że „straconą jest każda chwila, w której zapomina się o Bogu“.

A jak praktykowałam miłość bliźniego?...

Do Serca Maryi daremnie chce się tulić ten, kto od własnego serca odpycha bliźnich swoich. Na próżno oczekuje słodkich rozmów z Jezusem i z Jego Matką ta dusza, która dla drugich ma tylko słowa opryskliwe, gorzkie, zimne, twarde i obłudne! „Jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzą“.

Dusza odczuwa zapewne wyrzuty sumienia, bo się tłumaczy:

— Miłość bliźniego jest zbyt trudną, aby prędko dojść do ideału, do heroizmu.

— Tak, jest trudną, ale za to jest jedną z tych cnót, które Pan Jezus najwięcej nagradza. Najwięcej też za nią karze. Gdy przyjdzie ostateczny egzamin, matura zwana sądem Bożym, zwolnieni będziemy wszyscy z wszelkich innych przedmiotów — pytać i sądzić będzie nas Jezus tylko z miłości bliźniego.

Dusza przechodzi dzień po dniu, godzina po godzinie i rozważa swoje postępowanie w maju...

Ale czas już odejść, pożegnać miesiąc maj. Z dobrego, które Dusza w tym miesiącu spełniła pozostała jej radość, zaś niewierności obciążyły jej serce smutkiem i żalem. Teraz do stóp Maryi się chyli, za wszystko jej dziękuje, za wszystko przeprasza i obiecuje poprawę. A Matka Niebieska na swoje dziecko się nie gniewa, jeno miłością je obejmuje. Wszak widzi, że Dusza dobrą ma wolę, że chce, pragnie i usiłuje. Wie, że obciążona jest dziedziczną skłonnością do grzechu, a przy tym jest słabą, więc trudno jej od razu być doskonałą. Ale jest nadzieja, że powoli stanie się świętą.



Zagasło majowe słońce, a na jego miejsce zajaśniała jutrzenka czerwcowych dni. Zjawił się pierwszy poranek Jezusowego Serca. Rosa na kwiatkach lśni jeszcze i mieni się tysiącem srebrnych łez. Z poza gór pospiesznie wyłania się słońce, by otrzeć i osuszyć te śliczne łzy, które nocą wypłakały kwiaty.

Na miedzach naszych pól, na uliczkach sennych jeszcze miast pojawiają się ludzie. Jest ich mało. Są to wierne owieczki Jezusa, które On zna, a one znają Jego. Idą szybko ku słońcu Hostii ukrytej w kościele chcąc niejako wyprzedzić słońce na niebie. Bo i ono świeci i grzeje po to, by hołdy składać Panu.

I Dusza miłością uskrzydlona spieszy do Jezusa, swego Oblubieńca. Z objęć Maryi idzie przerzucić się w objęcia Jej Syna.



U stóp ołtarza już się znalazła, już się wpatruje w Najśw. zranione Serce i pozdrawia Pana. Wierzy, ufa, żałuje i kocha bardzo, bardzo!!!

— Wiesz, Jezu, powiada — niczym mi świat cały, niczym rozkosze nieba i ziemi — ja przyszłam tu, aby posiąść Ciebie i połączyć się z Tobą. Jezu, weź mnie, chcę być tylko Twoją!

A Jezus, który w miłości prześcignąć się

nie da, patrzy na Duszę tkliwie, szczęściem ją napełnia i szepce:

— Bądź Moją!

Ty przynajmniej kochaj Mię!

— — — — — — — —

Słońce na niebie podniosło się wyżej i przez okna kościelne sypnęło promieńmi do wewnątrz. Zrobiło się uroczo. Modlących się ludzi oblała jasność.

Przy zakrystii odezwał się dzwonek, a kapłan strojny w liturgiczne szaty podszedł do ołtarza. Na odgłos dzwonka i na widok kapłana zagrały organy. Ludzie złączyli swe głosy z anielskimi i z całych sił zaśpiewali:

Święty! Święty! Święty!...

Otwarły się drzwiczki Tabernakulum, zadzwoniły wszystkie dzwonki i ukazał się Jezus w Monstrancji pod postacią białej Hostii. Słońce Eucharystyczne zajaśniało w całej pełni. Na jego widok rozdźwięczały się tajne harfy klęczących przed ołtarzem dusz. Kapłan zaintonował:

O Przenajświętsza Hostia!...

— — — — — — — —

Najśw. Ofiara ma się ku końcowi. Znów otwarły się złote drzwiczki, a kapłan trzymając w jednej ręce puszkę, w drugiej białą, lśniącą Hostię mówi:

Ecce Agnus Dei...

Domine, non sum dignus...

Ludzie pochylają głowy, następnie podnoszą je, otwierają spragnione usta i oczekiwanego Gościa wprowadzają do serca...

— — — — — — — —

Po Komunii św. Dusza nieruchomie klęczy. Oczy jej zamknięte, bo patrzą w głąb, ręce na sercu skrzyżowane, twarz promienieje. Zapamiętanie mistyczne owładnęło nią całą, nie słyszy już głosów ziemi, jeno słodki szept Jezusa:

— Ty przynajmniej kochaj Mnie!

— — — — — — — —



Pośród rozmowy z Jezusem plan na czerwiec Dusza zrobiła następujący:

I. Uwolni ducha od przywiązań ziemskich. Nie będzie gonić za marnościami jakimi są bogactwa i dobra tego świata. Stanie się *Aniołem ubóstwa.*

Uczyni to w tym celu, aby upodobnić się do Jezusa, który chociaż bogaty stał się ubogim i nie miał na tym świecie, gdzie by głowę skłonił.

Ten Jezus jej mówi, jak mówił do bogatego młodzieńca:

— Idź sprzedaj wszystko, co masz, tzn. oderwij się od wszystkiego sercem. Sprzedaj nie za pieniądze ale za miłość Boską, która najłatwiej zapala się w tych, co zrzucili z siebie dobra tego świata.

Jezus mówi jej jeszcze:

— Nie skarb sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mole gryzą, a złodzieje kradną, ale gromadź swoje skarby w niebie, gdzie rdza i mól nie zgryzie, złodziej nie ukradnie.

Pamiętaj, że *„Błogosławieni ubodzy duchem!"*

Im mniej posiadasz, tym wolniejszą jesteś i po drogach doskonałości szybciej biec będziesz. Ubóstwo śmierć

uczyni ci słodką, bo nie będzie odrywała cię od tego, czego nie posiadasz. A sąd Boży uczyni ci pewny, nie będziesz się lękała usłyszeć od P. Jezusa słów groźnych:

Biada wam bogacze!

Usłyszysz natomiast:

Ktokolwiek opuścił dla mnie wszystko, stokroć więcej otrzyma i żywot wieczny odzierży.

I pójdziesz z błogosławionymi posiąść królestwo, które zgotowane jest od założenia świata.

II. Czerwiec, to miesiąc lilii. Dusza uplanowała sobie znosić je całymi snopami pod stopy Jezusa i wieńczyć nimi Jego Boskie Serce, ukryte w Najśw. Sakramencie. Będzie *Aniołem czystości.*

Gdyby dusza taką być nie chciała, czy P. Jezus zniósł by ją blisko Siebie? Czy ona sama w obecności Jego trwać by chciała, gdyby nieczystość na jej sercu ciążyła? Ach, nie, bo tylko czyści oglądają Boga i żyją z Nim w stosunkach bliskich i poufałych.



Dusza rozważa...

Pomiędzy Apostołami, których P. Jezus zgromadził koło Siebie znajdowali się ludzie przeróżni. Byli pyszni, ambitni, chciwi, n. p. Judasz — gniewliwi, bo kłócili się między sobą i Pan Jezus musiał ich godzić, u-

spokajać — byli tacy, co się Go wyparli, zdradzili. On wszystkich znosił cierpliwie, czekał na ich poprawę. Nie zniósł jednak przy sobie ani jednego, któryby był zmysłowy, nieczysty.

Mój Jezu, już to jedno mówi mi bardzo wiele. Zobaczysz, o Panie, jak czuwać będę w tym miesiącu nad swoimi myślami, uczuciami, słowami, nad spojrzeniami i nad całą sobą. Unikać będę złych towarzystw, książek, także lenistwa i dogadzania swojemu ciału! Delikatny kwiat czystości ogrodzę cierniami umartwienia.

* * *



III. Dusza ofiarowała Jezusowi swoje dobra doczesne, swoje ciało i postanowiła strzec wolności ducha i czystości serca. Pozostał jej jednak jeszcze skarb jeden, skarb największy, który Bóg ceni sobie najbardziej, o który walczą niebo i piekło, doczesność i wieczność. Tym skarbem jest wolna wola i dusza z miłości, pod postacią wonnych róż składa go pod stopy Jezusowi. Będzie *Aniołem posłuszeństwa.*

Jakimikolwiek są jej przełożeni, słuchać ich będzie zawsze z miłością i pokorą. Nie będzie pomrukiwać na ich rozporządzenia, ani ich krytykować. Okiem głębokiej

wiary dopatrzy się w nich Boga i nie ich, ale Jego słuchać będzie.

„Kto was słucha, Mnie słucha".

„Kto wami gardzi, Mną gardzi".

A teraz Dusza porywa się z miejsca i idzie w drogę życia. Idzie naprzeciwko tysiącznym okazjom do cnoty. Nie zabraknie okazji i do grzechu. Tych nawet będzie więcej. Ale Dusza omijać je będzie, by nie wpaść w ich zasadzkę.

A idąc wąską i ciernistą drogą Dusza śpiewać nie przestanie:

— Boskie Serce Jezusa, proszę najgoręcej, spraw, niech Cię kocham codzień coraz więcej!!! *St. Głow.*

Bł. Bogumił Arcyb. gnieźnieński Patron Polski

(10 czerwca)

Uroczysta kanonizacja św. Andrzeja Boboli sprawiła, że w rozmaitych dziennikach i pismach katolickich podawano różne szczegóły z życia tego wielkiego Męczennika za wiarę św. i cały świat katolicki zapoznał się bliżej z heroiczną postacią głównego Patrona Polski.

Nie wszystkim jednak dzieciom Kościoła św., a nawet nie wszystkim Polakom wiadomo, że ojczyzna nasza ma cały szereg świętych mężów i niewiast zaliczonych w poczet „Błogosławionych", których sprawa kanonizacji z różnych powodów bardzo się odwleka.

Szczególniej Trzeci Zakon, jako przednia straż Akcji katolickiej, powinien znać wszystkich Patronów Polski, wzywać ich pomocy i zachęcać innych, by w potrzebach duszy i ciała z ufnością do nich się zwracali.

Prawie w każdym miesiącu przypada uroczystość jednego, a czasem kilku Błogosławionych, którzy żyli na naszej ziemi a teraz za Polską orędują w niebie.

Dnia 10 czerwca obchodzi nasza Ojczyzna uroczystość mało znanego: Bł. Bogumiła.

Przypatrzmy się bliżej tej świętej postaci:

Bł. Bogumił, żyjący na początku 12-go wieku, urodził się w dawniejszym województwie sieradzkim, w dziedzicznej wsi Koźminku, niedaleko Dobrowy. Przodkowie jego należeli do rodziny św. Wojciecha — osiedlili się w Polsce, uchodząc przed rzezią praską, i doszli tu wkrótce do wielkiego znaczenia i zamożności. Bogumił odznaczał się od samego dzieciństwa niewinnością, łagodnością, słodyczą i wielką pobożnością, które to cnoty wpoili w jego piękną duszę świątobliwi rodzice.

Początkowe nauki pobierał z bratem Boguchwałem w Gnieźnie, a potem na wyższe studia udał się do Paryża, gdzie pilnością i nieskazitelnością obyczajów zwrócił na siebie powszechną uwagę.

Po śmierci rodziców odziedziczył znaczny majątek, którego część przeznaczył odrazu na wybudowanie kościoła parafialnego, pod wezwaniem Trójcy św. w Dobrowie — i na uposażenie probostwa przy tej świątyni.

Na konsekrację nowego kościoła przybył Arcybiskup gnieźnieński Jan, wuj Bogumiła. Gdy ten Arcypasterz poznał bliżej swego siostrzeńca, jego pobożność, gorliwość o chwałę Bożą i miłosierdzie dla biednych, poradził mu, by się poświęcił stanowi duchownemu.

Z największą radością przyjął Bogumił tę świętą radę — pod opieką arcybiskupa, wśród postów, surowych umartwień i gorących modlitw przygotowywał się do święceń kapłańskich a zostawszy księdzem objął z polecenia wuja zarząd parafii w Dobrowie.

Zaledwie ks. Bogumił rozpoczął duszpasterstwo, sława jego niezmordowanej gorliwości w sprawowaniu obowiązków kapłańskich, niezwykły dar kaznodziejski a przede wszystkim świętość życia, stały się głośne w całej okolicy.

Arcybiskup Jan, dowiedziawszy się, jaką perłę zy-

skała archidiecezja w osobie jego siostrzeńca, powołał go na dziekana metropolitalnego w Gnieźnie.

Na nic się przydały pokorne przedstawienia ks. Bogumiła, że ani jego wiek, ani zdolności nie odpowiadają tak zaszczytnemu stanowisku — Arcybiskup postanowienia swego nie cofnął. Nie chcąc jednak pozbawić Dobrowy tak bogobojnego proboszcza, pozwolił mu spełniać nadal obowiązki duszpasterskie w tej wiosce.

Dość trudne było zadanie jedno z drugim pogodzić, ale Pan Bóg nieraz tak cudownie dopomagał młodemu, lecz świętemu kapłanowi, że nie zawiódł nigdy zaufania, jakie w nim położono.

Jeszcze po dziś dzień mieszkańcy tamtejszych okolic opowiadają pobożne legendy związane z postacią świątobliwego plebana Dobrowy.

Między innymi krąży podanie, że gdy w czasie wylewów Warty woda otaczała kościół dookoła, ks. Bogumił nie tylko sam przechodził po wodzie suchą nogą, ale nawet swe owieczki cudownie jak po twardej ziemi do kościoła przyprowadzał.

Gdy głód panował wśród jego parafian, udawał się — według podania — na brzeg Warty i przemawiał do ryb, które w tak znacznej ilości gromadziły się przy brzegu, że rękami je zagarniał i biednym ludziom rozdawał.

W roku 1167 po śmierci Arcybiskupa Jana kapituła gnieźnieńska obrała jednogłośnie ks. Bogumiła na tę wysoką godność.

Wzbraniał się jak mógł, błagał ze łzami, by go zostawiono na dawniejszym stanowisku — ale papież Aleksander III wybór potwierdził i ks. Bogumił musiał się poddać Woli Bożej.

— Jako Arcypasterz nie tylko nie złagodził dotychczasowej surowości życia, ale ją jeszcze spotęgował. Spoczywając zaledwie kilka godzin wstawał o świcie i

przygotowywał się do Mszy św. Czas przedpołudniowy poświęcał sprawom kościelnym, posłuchaniom, opiece ubogich i nieszczęśliwych. Przez resztę dnia załatwiał sprawy publiczne i zwiedzał kościoły. Pilnie wglądał w potrzeby duchowne pojedynczych parafii, przyświecając kapłanom zawsze wzorem cnót wszelkich, pociągając ich do naśladowania siebie silniej przykładem, niż wymową. Pięć wsi z ojczystego majątku ofiarował zakonowi cystersów na ręce brata swego Boguchwała zakonnika w Łeknie jako fundusz na założenie nowego klasztoru w Polsce w miejscu wyznaczonym przez kapitułę tegoż zakonu"*.

Wśród moralnej i pełnej odpowiedzialności pracy arcypasterskiej wzdychał Bł. Bogumił do życia samotnego, oddanego zupełnie bogomyślności, jakie wiedli wówczas uczniowie św. Romualda, wprawiając w zdumienie cały świat chrześcijański ostrością życia i zaparciem się siebie. Ponieważ pociąg do życia pustelniczego ustawicznie w nim się odzywał, uważał go za natchnienie Boże i udał się osobiście do Papieża Aleksandra III z prośbą, by mu pozwolił zrzec się godności arcybiskupiej.

Otrzymawszy pożądane pozwolenie wrócił Bł. Bogumił do ojczyzny — zerwał ze wszystkim, co go dotychczas ze światem wiązało i zamieszkał w pustej okolicy niedaleko Dobrowy, by wieść żywot pokutniczy według reguły św. Romualda.

Przeszło 10 lat przebywał w tej pustelni, trapiąc ciało postami i najrozmaitszymi umartwieniami. Od czasu do czasu, zaproszony przez plebana dobrowskiego, głosił dawnym owieczkom słowo Boże lub udzielał im Sakramentów św.

Gdy w roku 1182 kończył świątobliwy żywot ukazała mu się Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku, otoczona gronem aniołów a w Jej orszaku

był św. Wojciech i 5-ciu pustelników Polaków, zmarłych w opinii świętości.

Przy grobie Bł. Bogumiła działy się różne cuda, cześć jego trwała nieustannie przez długie wieki a w poczet „Błogosławionych“ zaliczył go Ojciec św. Pius XI w czasie roku Jubileuszowego. *Esha.*

Wobec uchwał nowego Synodu

W ostatnim numerze naszego pisma omówiłem te uchwały synodalne, które dotyczą świętości życia i uświadomienia katolickiego. Obecnie zamierzam objaśnić dekrety nakazujące katolikom świeckim w każdym momencie życia być ludźmi czynu — apostołami.

Orędzie Episkopatu, ogłaszające dzień wprowadzenia uchwał Synodu w życie, stwierdza, że apostolstwo czyli czynny udział w urzeczywistnianiu i rozszerzaniu królestwa Bożego na ziemi jest nie tylko posłannictwem duchowieństwa, ale obowiązkiem i prawem katolików świeckich. Katolicy bowiem świeccy wraz z klerem stanowią Kościół św. — mistyczne Ciało Chrystusowe i czerpią zeń życie łaski, zasługujące na żywot wieczny. Dlatego to muszą szarym, codziennym swym czynem apostolskim troszczyć się o wiarę św. i jej rozwój, o wielkość Kościoła i jego ducha, spłacając tak zaciągnięty dług wobec Króla królów — Chrystusa.

Przypatrzmy się więc jakie obowiązki nakładają na nas pod tym względem ustawy synodalne.

Przede wszystkim nakazują nam prawa Synodu wystąpić śmiało i odważnie przeciwko tym, którzy walczą z Jezusem i zamiast Krzyża chcą nad Polską zawiesić czerwoną płachtę z pięcioramienną gwiazdą, którzy pragną Ojczyznę naszą zamienić „na bastion wolnomularstwa, na republikę wolnomyślicieli, na kraj ateuszów“.

Do tych, którzy wołają dziś w Polsce: „Precz z Bogiem", „Precz z Kościołem i klerem" zalicza Synod: masonerię, wolnomyślicielstwo i przede wszystkim komunizm.

Ich wywrotowej robocie katolicy świeccy mają przeciwstawić swoje działanie, swój chrześcijański czyn. Mężne wyznawanie wiary w życiu prywatnym i publicznym, umiłowanie Chrystusa, wstępowanie w szeregi organizacyj katolickich — to najlepsza broń w tej walce o sprawę świętą, Bożą, polską.

Następnie poleca Synod rozwinąć apostolską działalność w rodzinie, w tej przyrodzonej i podstawowej komórce wszelkiej społeczności.

Bronić mamy świętości, nierozerwalności i jedności małżeństwa, a przeciwstawić się zasadom przeciwnym i zgubnym dla rodziny, zwłaszcza błędnym pojęciom o małżeństwie, propagandzie eugeniki zarażonej materializmem, niemoralnemu ograniczaniu potomstwa oraz teoriom lub ustawom broniącym lub dopuszczającym spędzanie płodu".

Warto przytoczyć i tę ustawę, która „wzywa rodziców i opiekunów, aby pacierz codzienny odmawiali wspólnie z dziećmi".

Uchwały synodalne domagają się też, aby, zwłaszcza dziś, kiedy „ubieganie się o wychowanie człowieka jest znamieniem naszych czasów", ci wszyscy, którzy mają powierzoną młodzież, wychowywali ją w duchu katolickim.

Katolik-apostoł nie może jednak pracować tylko w obrębie rodziny i szkoły. Katolik-szermierz Chrystusowego panowania na świecie musi pójść i na forum życia publicznego, społecznego, kulturalnego.

Nie dziwmy się więc, że 70-ta uchwała Synodu nawołuje katolików, by zapoznali się z chrześcijańskimi zasadami moralnymi życia publicznego i stali się ich zdecydowanymi rzecznikami w teorii i praktyce. Nakazuje wierne spełnianie obowiązków obywatelskich zgodnie z etyką katolicką oraz posłuszeństwo prawowitym władzom.

Synod staje na stanowisku konieczności przebudowy obecnych stosunków społecznych i napomina wiernych, aby wszelkimi siłami dążyli do przekształcenia życia państwowego w myśl wymagań sprawiedliwości społecznej i miłości. Wtedy, gdy ułożą się wedle zasad Ewangelii stosunki społeczne, zniknie nienawiść i walka klas, bezrobocie i nędza...

Nie pominął też Synod apostolstwa wyrażającego się przez popieranie dobrej prasy i rozwijanie kultury katolickiej, polskiej, aby nią zastąpić demoralizującą, niechrześcijańską...

Oto wskazania pierwszego Synodu Plenarnego w odrodzonej Polsce. Oto zadania, które mają spełnić katolicy świeccy nad szerzeniem królestwa Chrystusowego na ziemi.

Idźmy zatem, zwłaszcza my, wybrańcy Boży, naśladowcy Serafickiego Ojca na pole walki i zmagań apostolskich. Idźmy i „na opłotki życia z serdecznym słowem Chrystusowej prawdy i ciepłym czynem Chrystusowej miłości", „sercem pełnym dobroci i z organizowaną dobroczynnością katolicką", budując wielką, katolicką i zawsze wierną Bogu Polskę.

A. S. K.

Nowi święci Jan Leonard i Salvator da Horta

W Niedzielę Wielkanocną dnia 17 bm. jednocześnie z kanonizacją bł. Andrzeja Boboli odbyły się w bazylice św. Piotra w Rzymie również kanonizacje bł. Jana Leonardi (Włocha) i bł. Salvatora da Horta (Hiszpana). Poniżej podajemy krótkie życiorysy nowych świętych:

Św. Jan Leonardi urodził się w 1543 roku w Diecimo w diecezji Lucca we Włoszech. Kapłanem został w 1572 roku w trzydziestym roku życia. Niebawem przyszły święty zasłynął jako kapłan gorliwy, pobożny i uczony. (Ułożony przezeń katechizm używany jest w szkołach diecezji Lucca przez trzy następne stulecia). W parę lat później św. Jan Leonardi tworzy nową kongregację zakonną kleryków regularnych Najśw. Maryi Panny w Lucca. Rozszerzający się w tych la-

tach protestantyzm daje przyszłemu świętemu dużo sposobności do rozwinięcia działalności apostolskiej. Członkowie nowej kongregacji jednakże napotykają w swej pracy na liczne trudności, zwłaszcza natury finansowej. Mimo to zgromadzenie rozwija się pomyślnie. W r. 1580 św. Jan Leonardi tworzy dwa nowe klasztory męskie i jeden żeński. W r. 1583 udaje się do Rzymu, gdzie przyjaźni się ze św. Filipem Neri. W czasie pobytu swego w Wiecznym Mieście Jan Leonardi zdobywa sobie całkowite zaufanie papieży, którzy polecają mu różne misje. W r. 1595 pap. Klemens VIII zatwierdza ostatecznie założoną przez Świętego kongregację zakonną, po czym wysyła św. Jana do Lucci jako wizytatora apostolskiego, następnie zaś do klasztoru benedyktynów na Monte Verginom, gdzie przewodniczy w zastępstwie Ojca św. obradom generalnej kapituły. W r. 1601 otrzymuje Jan Leonardi znany kościół Santa Maria in Portico, w Rzymie, gdzie później spoczęły jego śmiertelne szczątki. W następnych latach kilkakrotnie papież wysyła go do różnych klasztorów w charakterze wizytatora. Instytucja, z którą najbardziej jest związane imię św. Jana Leonardiego jest Kolegium Propagandy Wiary (Propaganda Fide). Msgr. Vives, Hiszpan z pochodzenia, od dłuższego już czasu nosił się z myślą stworzenia specjalnego kolegium dla kształcenia misjonarzy na dalekie kraje. Przyszły święty poparł tę myśl, dopomógł ks. Vives w wypełnieniu tego projektu i w ten sposób powstaje w r. 1603 zaczątek przyszłego wspaniałego kolegium. W r. 1608 św. Jan Leonardi po raz ostatni przewodniczy obradom kapituły generalnej swego zgromadzenia. Umiera spokojnie, jak gdyby usypiał. Pap. Paweł V na wiadomość o jego śmierci rzekł ze łzami: wielki sługa Boży umarł.

Św. Salvator da Hortha urodzony w r. 1513 w diecezji Gerona (Katalonia), pochodził z bardzo ubogiej rodziny. Wraz ze swą siostrą był wychowany przez siostry miłosierdzia w przytułku dla biednych dzieci. Przybywszy następnie do Barcelony, nauczył się rzemiosła szewskiego. Będąc pewnego razu

w słynnym klasztorze w Montserrat, dokąd przybył, by zobaczyć z bliska życie klasztorne, do którego czuł w sobie powołanie, uprosił przełożonego, ażeby mu dano tam pracę. Służąc w klasztorze, wzbudzał podziw wszystkich zakonników swą niezwykłą pobożnością i pracowitością. W krótkim czasie potem wstępuje do Zakonu OO. Franciszkanów i w 1542 roku składa śluby zakonne. Nigdy bodaj dotąd nie widziano w klasztorze tym zakonnika tak cichego i tak bardzo umartwiającego się. Już w krótkim czasie po ukończeniu nowicjatu przez Salvatora da Hortha, zaczęły się dziać rzeczy nie mogące być wytłumaczone w sposób naturalny. Cuda towarzyszyły jego życiu stale. Po cudownym uleczeniu pewnego młodzieńca, którego ojciec prosił Salvatora o modły, skromny braciszek franciszkański stał się przedmiotem niezwykłej czci wśród wiernych z najdalszych nawet okolic. Kościół, w którym on przebywał, zapełniony był stale przez tłumy, które go błagały o modły i błogosławieństwo. Bezpośrednio po błogosławieństwie udzielanym przez Salvatora da Hortha słychać było często okrzyki dziękczynne chorych, uleczonych cudownie. Lecz nie zostały mu też oszczędzone i cierpienia. Podejrzliwość, a niekiedy i niechęć współbraci zakonnych, doprowadziły aż do oskarżenia i postawienia tego świątobliwego męża, przed obliczem trybunału inkwizycyjnego. Dwukrotnie był sądzony i uniewinniony, przy czym trybunał wyrażał podziw dla jego czystości i świętości. — Św. Salvator zmarł w 1567 roku na Sardynii, gdzie zasłynął również z wielu cudów.

Wręczenie krzyży misyjnych

Dnia 24 lutego br. w kaplicy Międzynarodowego Kolegium Serafickiego w Rzymie wręczył Najprzew. O. Generał, O. Beda Hess w obecności swoich Asystentów i licznie zebranych współbraci zakonnych krzyże misyjne O. Mieczysławowi Darmofal i br. Antoniemu Ciangau, udającym się do misji w Rodezji. O. Mieczysław pochodzi z polskiej prowincji w Ameryce, a br. Antoni z prowincji rumuńskiej.

Gawędy Ojca Kapistrana

Nieco o doskonałości i o muchach

Cudnym dla nas w tym roku był dzień Wielkanocny —
Polski Święty wyniesion jest do czci ołtarza.
Ale ja sobie myślę tak: Mój Boże mocny!
Dlaczego wśród nas święty tak rzadko się zdarza?

Nie brak nam dobrych chęci — nawet dobrej woli,
Sięgnąć szczytów świętości wielu z nas by chciało,
Ale cóż kiedy trudno o cnotę — bo *boli*...
Boli cnota, kosztuje wysiłku niemało.

Więc aby wytłumaczyć swój brak gorliwości,
Całą odpowiedzialność na Boga się spędza:
Bóg mi nie dał tej łaski, tych sił, tej miłości,
A bez niej cóż jest człowiek? — Grzech, słabość i nędza.

— Pewnie, że Święty — świętość swą zawdzięcza Bogu,
Że bez Łaski żadna się cnota nie uchowa,
Ale ja ci opowiem, mój ty teologu,
Taką krótką rosyjską bajeczkę Kryłowa:

Żyło sobie trzech braci — Kiepsko im się wiodło.
Więc też nieraz ze złością zaciskali pięście
I gorzko narzekając na swą dolę podłą
Winili o to swego pecha, swoje szczęście.

Aż nareszcie to Szczęście ich — tak przeklinane,
Przybyło do ich chaty i rzekło uprzejmie:
Oto przez całe lato z wami tu zostanę,
Poszczęści wam się wszystko, co który podejmie.

Jakoż do handlu zabrał się najstarszy z braci,
Co kupił, wnet rozsprzedał, a nigdy bez zysku
I nim minęło lato, bardzo się zbogacił,
Stał się kupcem o znanej firmie i nazwisku

Drugi brat, średni, wstąpił na służbę państwową,
A choć dotąd był zawsze pospolitym ciurą,
Tak z miesiąca na miesiąc teraz awansował,
Że z końcem lata stał się już „ważną figurą".

Najmłodszy brat zaś skoro przyszły skwary letnie,
Szukał miejsca, gdzie wiały rzeźwiące podmuchy
I tam pod cieniem drzewa wysypiał się świetnie,
A kiedy się obudził, z nudów łapał muchy.

Ale i w tym zajęciu los dziwnie mu szczęścił!
Strach pomyśleć, ile much zgładził z tego świata.
Ilekroć się zamachnął — w zaciśniętej pieści
Dwa albo trzy owady odrazu rozgniatał.

Minęło lato a z nim chwile pomyślności —
Przyszła jesień — znów w biedzie został much pogromca,
Braciom swoim bogactwa serdecznie zazdrościł
I na swój los garbaty narzekał bez końca.

— — — — — — — —

Są i w życiu duchownym takowe leniuchy,
Które tylko potrafią z nudów łapać muchy,
A ponieważ korzyści stąd żadnej nie mają,
Wiecznie na Pana Boga jęczą, narzekają,
Że im nie chce udzielić daru „wlanej cnoty".
Weźże się, delikatna duszo, do roboty,
Karczuj w pocie oblicza twych wad las dziewiczy,
To i Pan Bóg swych darów hojnie ci użyczy.

E. L.

Komunikat Sekretariatu

Rady Głównej III Zakonu Św. Franciszka w Polsce dla Redakcyj czasopism Franciszkańskich

Sekretariat Rady Głównej III Zakonu Św. O. Franciszka zaprasza wszystkich, mających w myśl Statutu Rady Głównej prawo uczestnictwa w Dorocznym Zjeździe oraz Delegatów i Delegatki Zgromadzeń Tercjarskich, uprawnionych do uczestnictwa w Zebraniu Rady Głównej, aby przybyli do Krakowa 20 czerwca br. Sekretariat przypomina, że w myśl uchwały Zjazdu, każdy Delegat przywieźć ma ze sobą sprawozdanie roczne z czynności swego Zgromadzenia.

Nabożeństwa, zebrania i obrady będą się odbywały u OO. Reformatów.

UWAGA!

Koniecznie przeczytać!

Od 4 do 23 czerwca włącznie z powodu „Dni Krakowa" przyznawana jest do Krakowa zniżka na kolejach.

Kto chce korzystać ze zniżki:

1. Na stacji, gdzie wsiada, zażąda Karty Uczestnictwa „Dni Krakowa".
2. Kupuje do Krakowa cały bilet.
3. Przyjechawszy do Krakowa, nie oddaje bileterowi na stacji ani biletu jazdy, ani Karty Uczestnictwa, ale udaje się z nimi do Ligi Popierania Turystyki, ul. Lubicz 4, tuż przy stacji.
4. Tam nabywa znaczek za 2 zł 50 gr (jeżeli jechał nie dalej niż 150 km) albo za 4 zł (jeżeli jechał więcej, niż 150 km). Ten znaczek uprawnia go do korzystania ze zniżek w teatrze, kinach itp.
5. Z powrotem nie kupuje już biletu jazdy, tylko legitymuje się Kartą Uczestnictwa i Znaczkiem Ligi. Wraca darmo.
6. Niech się przedtem postara o dowód osobisty w swojej gminie.
7. Kto chce mieć nocleg, niech napisze do Sekretariatu Generalnego III Zakonu (Kraków, ul. Loretańska 11) najpóźniej do 10 czerwca i to wyraźnie, czy to jest męż-

czyzna, czy niewiasta. Kto się zawczasu o nocleg nie zgłosi, niech nie ma żalu że go nie dostanie, bo napływ ludzi do miasta w tym czasie będzie wielki.

Sekretariat.

PROGRAM:

20 czerwca o godz, 19,30:

a) Powitanie Delegatów przez Prezesa.
b) Przemówienie Delegatów.
c) Przedstawienie sceniczne.

21 czerwca o godz. 8 Msza Św. z kazaniem i wspólną Komunią Św.

O godz. 10 Zebranie ogólne, a na nim:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu.
3. Sprawozdanie z czynności Sekretariatu.
4. Sprawozdanie kasowe i Komisji Rewizyjnej.
5. Dyskusja nad sprawozdaniem i udzielenie absolutorium.
6. Odczytanie 3 sprawozdań ze Zgromadzeń Tercjarskich.
7. Referat O. Grzegorza, Komisarza „O Młodzieży Franciszkańskiej".
8. Dyskusja nad referatem.

O godz. 15 Zebranie XX. Dyrektorów (w sali biblioteki OO, Reformatów).

Referat z dyskusją, O. Wiktora Komisarza: Stanowisko Dyrektora w III Zakonie.
Wolne wnioski.

O godz. 17. Zebranie ogólne, na nim:

1. Referat X. Prałata Szumana: „Dlaczego i jak powinien Tercjarz walczyć z alkoholizmem".
2. Dyskusja.
3. Ewentualne wnioski o zmiany w Statucie.
4. Wybory Komisji Rewizyjnej i nowych Kongregacyj z prawem wyboru Delegatów wzgl. Delegatek do Rady Głównej.
5. Walne wnioski.
6. Zamknięcie obrad.

22 czerwca o godz. 8. Nabożeństwo za zmarłych Członków III Zakonu.

O godz. 9.30. Zebranie Rady Głównej, na nim:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania.
4. Uchwalenie wniosków ze Zjazdu Delegatów.
5. Wolne wnioski.
3. Ewentualne zmiany w Statucie.
6. Zamknięcie obrad.

Po południu Zebranie OO. Prowincjałów wzgl. Ich Zastępców, OO. Komisarzy i OO. Redaktorów Pism Tercjarskich.

Na nim:

1. Przejrzenie tłumaczenia Reguły i Ceremoniału III Zakonu celem ostatecznego ich uzgodnienia.
2. Kwestia uregulowania juryzdykcji, poszczególnych familij I Zakonu Św. Franciszka w Polsce.
3. Projekt ściślejszej organizacji Zgromadzeń III Zakonu Św. Franciszka w Polsce na podstawie wniosków wysnutych z referatu wygłoszonego 17 czerwca 1937 r. przez Przewiel. O. Grzegorza, Komisarza dla spraw III Zakonu.

O. Czesław Kellar
sekretarz R. G.

O. Anatol Pytlik
prezes R. G.

List S. Z. W. do Sióstr Tercjarek

Kochane i Drogie w Chrystusie Siostry!

Odzywając się do Was po raz pierwszy, pragnę porozumieć się z Wami co do trzech głównych myśli naszej pracy tercjarskiej, t. j. trzeciego zakonu Św. O. Franciszka. Czym jesteśmy? Jakie są nasze obowiązki? A wreszcie, jakie mamy korzyści z III-go zakonu. Najpierw czym jesteśmy.

Tercjarstwo nasze, to dalszy ciąg Akcji Katolickiej. Tworzymy wielki ogólnopolski Związek Katolicyzmu, pracujmy zgodnie, sprawnie i użytecznie, aby jak najlepiej spełniać swoje dobrowolnie przyjęte obowiązki III zakonu. A jakie są nasze obowiązki. Znamy je dobrze wszystkie? Wszak pracujemy nad sobą — wspólnie, zgodnie — by zostać światłymi i czynnymi katoliczkami tercjarkami. Może wam kto powie,

że tylko „dobrą katoliczką“ być, to jest mało. — Lecz wiemy, że dobrą katoliczką być, to jest znojna i zarazem najważniejsza praca w życiu. Kształtuje ona w nas nie tylko żywą Bogu oddaną duszę, ale i silny charakter, życzliwość dla bliźnich... i umiejętność spełnienia wszystkich obowiązków bądź w rodzinie bądź w państwie. Tego wymagają od nas owe dwa najpierwsze przykazania religii Chrystusowej, którą z radością wyznajemy. „Będziesz miłował Pana Boga Twego z całego serca twego“, — „a bliźniego swego jak siebie samego. A nasze korzyści z III zakonu? W III-cim zakonie kształcimy się na bohaterki cnót, zdobywamy zdrowie duszy. Daje nam radość! Daje ją już przez samo przynależenie do niego. Wiecie bowiem Siostry, że żadna z Was w dużej naszej rodzinie nie jest zapomnianą ani osamotnioną, choćby nawet była sierotą bez ojca i matki! Przez modlitwę łączymy się w jedną spójnię, w jedną rodzinę. Aby ćwiczenia ciągłe, wyrabiały w nas coraz nowe siły, wśród ciągłego spełniania obowiązków pańskiego żołnierstwa.

s. Z. W. z Kalisza.

Sprawozdanie roczne Kongregacji Męskiej III Zak. św. O. Franciszka przy kościele OO. Franciszkanów w Wilnie za rok 1937

Na początku roku sprawozdawczego kongregacja składała się z 68 profesów, 13 nowicjuszów, 4 kandydatów, razem 85. W ciągu roku zgłosiło się kandydatów 2, przyjęto do nowicjatu 4, profesję złożyło 10, skreślono: profesów 3, nowicjuszów 1, kandydatów 2, zmarł profes 1. Stan na 31 grudnia 1937 wynosił 74 profesów, 6 nowicjuszów, razem 80 braci.

Zarząd zbiera się raz w miesiącu, wszyscy zaś bracia zbierają się dwa razy w miesiącu, a mianowicie: raz na katechizację, a drugi raz na ogólne zebranie.

Lekcje dla nowicjuszów i kandydatów odbywały się po 2 razy w miesiącu oddzielnie dla jednych i drugich.

Po zebraniach ogólnych O. Dyrektor wygłosił następujące kazania: Jak mamy kochać Bożą Dziecinę, O Męce Pańskiej, O Zmartwychwstaniu Pańskim, O Matce Boskiej, O Najświętszym Sercu Jezusowym, O żalu za grzechy, O

mocnym postanowieniu poprawy, O konieczności spowiadania się, O Różańcu św., O duszach czyśćcowych, O zadośćuczynieniu Sprawiedliwości Bożej.

Podczas zebrań wpłynęło do skarbonki 65,06 zł; powyższą kwotę rozdano braciom potrzebującym wsparcia. Z pośród Braci 21 należy do Franciszkańskiej Krucjaty misyjnej. Również są cztery róże Żywego Różańca. Pochodnię Serafickią prenumerowało 51 braci.

Kończąc sprawozdanie dziękujemy Panu Bogu za łaski otrzymane za przyczyną Maryi Niepokalanej i św. O. Franciszka.

Najprzewielebniejszemu O. Dyrektorowi składamy najserdeczniejsze podziękowanie za gorliwą pracę nad wyrobieniem w nas ducha franciszkańskiego i za otaczanie nas swą opieką.

Wybory Zarządu

Dnia 23 stycznia b. r. w Kongregacji naszej odbyły się wybory Zarządu pod przewodnictwem naszego O. Dyrektora.

Wybory rozpoczęto odmówieniem hymnu „Veni Creator Spiritus".

O. Dyrektor podziękował ustępującemu zarządowi za pracę dla dobra kongregacji.

Następnie przystąpiono do wyborów, w wyniku których w skład nowego zarządu weszli:

Przełożony br. Dorofiej Justyn Franciszek, zastępca przełożonego br. Masewicz Józef Franciszek, sekretarz br. Pietkiewicz Jan Józef, zastępca sekretarza br. Sienkiewicz Kazimierz Odoryk, skarbnik br. Zakrzewski Józef Piotr, mistrz nowicjatu br. Paterek Antoni Feliks, infirmarz br. Pietkiewicz Aleksander Mikołaj, zakrystian br. Wojciechowski Jan Hipolit, dyskret I br. Chodkiewicz Stefan Antoni, dyskret II br. Korkué Bolesław Mateusz.

Po dokonanych wyborach O. Dyrektor życzył nowemu zarządowi pożytecznej pracy dla dobra kongregacji.

Na zakończenie odmówiony został hymn dziękczynny „Te Deum laudamus".

Sekretarz br. Jan Józef Pietkiewicz

O. Gerard Domka
Dyrektor.

Biuletyn misyjny z Mugenzai No Sono

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Yama ni ite mo. no ni tatsu mo, nobe wa koto ni sugasugashi kosui no kaori. Aoki mosen no gotoki shiki tsumeta mugi ha no ue wo nabikase nagara nagaruru kaze shizuka ni kao wo uchi tobisaru. Itd. (Czy wyjść na góry, czy zejść w doliny, wszędzie jest miło i dużo woni. Pola pokryte są jakby zieloną pierzyną. Wiatr wachlując zboża, muska twarze i uchodzi dalej. Jak okiem sięgnąć — wszędzie jakby cudny raj. Na zielonych listkach srebrzysta rosa wygląda jak brylanty. Kwiaty tak bujnie kwitną, że miejsca dla nich brak. Z kwiatka na kwiatek przelatują piękne motylki i pszczółki i są bardzo zajęte...).

Znowu w ten sposób zaczynającymi się listami zasypują Japończycy administrację „Seibo no Kishi". Gdyby tak w ich duszach było tak pięknie, taki raj ... Zima trzymała dość długo, więc teraz raptem zrobiło się ciepło i pięknie.

PIERWSZY ZGON W MUGENZAI NO SONO

Akurat w czasie wysyłki poprzedniego numeru Biuletynu i siostra śmierć zaglądnęła do naszej zagrody. Wszystkim dzielimy się z Wami. Zacni Przyjaciele, pozwólcie więc, że i tym smutnym dla nas faktem się podzielimy.

Michał Kojima (czyt. Kodzima) Terumi uczeń I-szej kl. naszego Seminarium. 23 stycznia zachorował nagle na ostre zapalenie płuc. A w osiem dni później 31 stycznia odszedł od nas do Niepokalanej w 14-tej wiośnie życia. Krótko cierpiał, lecz cierpienia jego były bardzo gwałtowne. By uratować to młodziutkie życie, używaliśmy wszelkich możliwych środków, a gdy nie pomogły ludzkie wysiłki, udaliśmy się do Tej, Którą zwiemy Uzdrowieniem Chorych i dając choremu cudowną wodę z Lurd do picia, prosiliśmy Niebieską Lekarkę o zachowanie nam tego dziecka. Inna widocznie była Wola Boża. Niech o jego pięknym życiu i budującej śmierci opowie najbliższy świadek i wychowawca zmarłego, O. Mieczysław, rektor Seminarium.

„Śmierć Terumiego wielkim napełniła nas smutkiem, gdyż chłopiec ów przez swą niezwykłą gorliwość był dla kolegów pięknym wzorem, a nam przełożonym wróżył wielkie nadzieje na przyszłość. Ponieważ jest to pierwsza tego rodzaju ofiara japońskiego Niepokalanowa, poświęcimy mu więcej miejsca.

Jako dziecię zamożnych rodziców (był to jeden jedyny uczeń w naszym Seminarium pochodzący z zamożnej rodziny), przyzwyczajony był do wygód i miękkiego życia. Po wstąpieniu do Seminarium starał się we wszystkim dostosować do innych, co go niemało kosztowało. To, co go wyróżniało ponad wszystkich jego kolegów to, jak wspomnieliśmy, nadzwyczajna gorliwość we wszystkim. Nie dać się innym pokonać — oto była jego zasada. Na modlitwie, w czasie przygotowywania się do lekcyj i przy pracy, zawsze się ponad wszystkich wybijał. Nie przypominam sobie, bym go miał kiedy zachęcać do nauki. Zawsze siedział cichutko przy swoim stoliku i oparłwszy głowę o fisharmonię wkuwał słówka łacińskie. Nie posiadał nadzwyczajnych zdolności, lecz widząc jego tak niezwykłe wysiłki i szybki postęp w nauce, zawsze mawialiśmy: „Terumi wyrośnie na wielkiego człowieka, będzie on pociechą i chlubą naszą".

Z pośród cnót, jakie to młodziutkie serce zdobiły, jedna się wybijała, a było to święte posłuszeństwo. Bardzo miał delikatne sumienie na tym punkcie. Każde polecenie, każdy rozkaz przełożonego w nim miał pierwszorzędnego i natychmiastowego wykonawcę. Gdy dobrze jakiegoś polecenia nie zrozumiał, zaraz pukał do mych drzwi i prosił o wyjaśnienie. Jak jego serduszko było czyste i jak czułe na św. Posłuszeństwo, niech wskaże następujący wypadek. Raz zdarzyło mu się zupełnie nieświadomie przekroczyć pewien przepis seminaryjny. Gdy dowiedziałem się o tym, zawołałem go do siebie i pytam, czy on to zrobił. „Tak — powiada prostodusznie — ja to zrobiłem, lecz proszę mi wybaczyć, bo ja wcale nie wiedziałem, że tego czynić nie wolno. Na przyszłość obiecuję, że już nigdy tego nie uczynię". Oczywiście, wobec takiego serduszka nie mogło być mowy o jakiejkolwiek karze. Po pewnym czasie Terumi znowu puka do mej celi i z zasmuconą twarzyczką pyta mnie: „Ojcze, co uczynić, czy z powodu tego wykroczenia mam się wyspowiadać? Ja dla wynagrodzenia za to P. Jezusowi odmówiłem już 2 różańce". Usłyszawszy to, łzy mi z oczu wyszły i cisnąc go do serca, rzekłem: „Pięknie, Terumi, zawsze bądź takim — nie trzeba nic już robić".

Jeszcze inny szczegół. Japończycy mają zwyczaj, że najmniej raz w tygodniu kąpią się w ciepłej wodzie, choćby to było nawet upalne lato. Otóż gdy nasz Terumi pojechał do domu na wakacje, zawsze po wejściu do łaźni zachował ścisłe milczenie. Chociaż rodzice w tym czasie coś potrzebnego go pytali, on jednak przez cały czas pobytu w łaźni zachował milczenie i na pytania nic nie odpowiadał. Zdziwieni tym rodzice zapytali dlaczego tak po-

stępuje. Odrzekł im, że w Seminarium w łaźni zawsze jest milczenie, więc on i w domu też tak chce się zachować jak w szkole.

Ostatnie godziny jego pobytu na tym świecie były nader piękne i godne pozazdroszczenia. Umierał jak aniołek, jak święty. Gdy poznał, że już nie ma nadziei wyzdrowienia, przygotowywał się na śmierć z zupełną świadomością. Jeszcze parę dni przed śmiercią kazał mnie zawołać i prosił o przygotowanie go na śmierć. Daliśmy też telegram do domu o jego chorobie. Zaraz na drugi dzień przyjechał tatuś. Chory bardzo się tym ucieszył. Gdy czuł, że koniec blisko, kazał zawołać kolegę, który najwięcej zachęcał go do wstąpienia do naszego Seminarium i cichym, ale wyraźnym głosem powiedział mu: „Ucz się dobrze i módl się, byś został księdzem, a gdy osiągniesz ten cel, wyspowiadaj moją mamusię i pocieszaj ją". Przed nadejściem godziny konania poprosił zawczasu o różaniec i krzyżyk. Nieustannie przyciskał krzyżyk do piersi, a osłabłe już paluszki przesuwały ziarnka różańca, który na głos z nami odmawiał. Często powtarzał: Maria, Maria, Maria Sama, Medetashi Seicho, michimiteru Maria (Mario, Mario, Matko Boża, Zdrowaś Mario, łaski pełna...). Matka Boża zapewne była przy jego zgonie i zabrała go do nieba. Raz bowiem wpatrzony w jeden punkt rzekł: „Przyszła Matka Boża, widzę Matkę Bożą", a potem „idę tam, gdzie jest Matka Boża". Szczególnie rzewna była chwila, gdy na jakieś 10 minut przed zgonem złożył z największą pobożnością ręce i modlił się naprawdę jak święty. „Ojcze — często mi powtarzał — dziękuję Ci za wszelką Twą opiekę nade mną. Ojcze, dziękuję Ci za wszystko". Ja zaś ze łzami w oczach tuliłem go do piersi. Wreszcie nadeszła ostatnia chwila. Głowa i ręce opadły na pościel. Usta, wymawiające wspólnie z nami Imiona **Jezus Maryja** zamknęły się, a czysta jego duszyczka uleciała do Niepokalanej w samą rocznicę jego chrztu tj. 31 stycznia o godz. 3-ciej popołudniu.

Ciało zabrali rodzice własnym okrętem na Goto. Na pogrzebie byliśmy i my z chłopcami i kilku Braćmi.

Wspomnę tu jeszcze o ciekawej scenie, jakiej byliśmy świadkami w chwili składania zwłok do auta pogrzebowego, które odwiozło je do portu. Mianowicie sąsiedzi nasi, poganie, zobaczywszy trumnę, poschodzili się i, składając ręce, kiwali się w stronę zwłok i klaskali w ręce, co miało oznaczać cześć oddawaną zmarłemu.

Śmierć internisty Terumiego była dla nas jednym wielkim krzyżem, lecz myśl, że jest on już teraz w niebie i że ze śmiercią jego zyskaliśmy nowego orędownika i patrona naszej placówki

uspokaja nas, pociesza i dodaje otuchy do większej pracy i wysiłków dla Niepokalanej. **Laudate Pueri Dominum...**"

CO SŁYCHAĆ W SZPITALU?

Nadal chodzą Bracia i od czasu do czasu wysyłają dusze wodą Chrztu Św. obmyte do Nieba. Niech oni sami wrażenia swe opowiedzą.

„Bądź co bądź chorzy owego szpitala w Urakami, a raczej Sanatorium, bo tak brzmi urzędowa nazwa — mają i pewną wygodę. Jest ono nieco za miastem, a więc w ciszy i ze świeżym powietrzem, tak niezbędnym dla gruźlików. Poza tym mają w każdej chwili gorącą wodę do kąpieli, pokój dla zabaw z fortepianem i rozmaitymi grami i piękną górę z sosnami dla spacerów — i to wszystko całkowicie darmo. W innych sanatoriach płaci się 100 yen miesięcznie.

Ale jednak mimo tych wszystkich „wygód" i przyjemności na twarzach wielu chorych widać smutek i przygnębienie. Nic dziwnego, wszak wielu z nich ma świadomość, że już nie wyjdą żywi z tego szpitala, wiedzą, że życie ich szybko chyli się ku końcowi. A jak pragną oni żyć!

Odwiedziłem niedawno jedną niewiastę, która choruje już 4 lata, a w tym sanatorium-szpitalu leży już przeszło rok. Tak mi mniej więcej mówiła: „Dużo tu ludzi umiera i to robi na wszystkich bardzo przykre wrażenie, bo każdy zadaje sobie pytanie, czy to teraz nie na niego kolej. Pewnie, że wszyscy kiedyś pomrzemy, ale żal jest umierać młodo. Ach, jak ta choroba jest przykrą, tym bardziej, że nie ma nadziei wyzdrowienia. Pragnę jeszcze żyć!" Naprowadziłem delikatnie rozmowę na temat religijny i starałem się jej wytłumaczyć, że jakkolwiek człowiek rwie się do życia, to z drugiej znów strony, życie to zawiera w sobie dużo goryczy i różnorodnych cierpień, iż nie ma czego żałować. Rozmawialiśmy potem o celu, jaki ma Opatrzność Boża w dopuszczaniu na ludzi chorób i cierpień i o konieczności oparcia się o prawdziwą religię. Wyraziła potem chora chęć poznania katolickiej religii.

Katoliczka, której nosiłem różne książki religijne do szpitala — zmarła. Do ostatniej chwili modliła się i na kilka dni przed śmiercią mówiła, że więcej cierpi z powodu tych pogan, co tu chorują i nie znają religii katolickiej, niż z powodu swojej choroby. Przed miesiącem umarła jej córka w tym samym szpitalu. Biedna rodzina.

Chodząc do tego szpitala sam dużo skorzystałem dla swej duszy, bo widząc ile jest cierpienia i krzyży wokoło, mniej się waży drobne przykrości, jakie pociągą za sobą życie codzienne.

Chciałem odwiedzić pewnego poganina, który niedawno do sanatorium się zgłosił, a który podobno wyraził chęć poznania religii katolickiej. Był dość jeszcze silny. Specjalnie udałem się do niego we wtorek, ale ponieważ odwiedziła go w tym czasie rodzina, więc myślałem odwiedzić go następnym razem. Ale gdym poszedł — zastałem już pokój jego pusty, zmarł biedny. Żal mi go było bardzo, bo napewno Chrztu nie odmówiłby.

Obecnie wokół szpitala kwitną ulubione przez Japończyków wiśnie. Chorych przybyło dużo, bo do tej pory wiele pokoi było pustych. Dowiedziałem się, że następne „żniwo" śmierci będzie przy końcu czerwca, tj. w czasie 3-tygodniowych deszczów. Powietrze wtedy jest tak wilgodne i nieznośne, że nawet zdrowym trudno oddychać.

Nowoochrzczony Sugimoto jest wesół i szczęśliwy. Od czasu przyjęcia Chrztu zmienił się całkowicie, sam mi to opowiadał. Przedtem wiele cierpiał duchowo. Obecnie jest w zupełności zdany na Wolę Bożą i cieszy się łaską prawdziwej Wiary.

Obecnie dowiedzieliśmy się jeszcze o dwu innych szpitalach. Jeden taki sam jak owo sanatorium, tylko jest pod zarządem prywatnym. Tą tylko niewygoda, że jest kilka kilometrów za miastem. Drugi jest bliżej, ale to szpital izolowany, jednak pozwalają chorych odwiedzać. Są tam przeważnie chorzy na tyfus i dyzenterię. Szpital ten jest bardzo ładnie urządzony i także całkowicie darmo utrzymuje chorych.

Jednym słowem pracy nadzwyczaj wiele — tylko jedno stoi na przeszkodzie: zegarki za prędko posuwają swe wskazówki i... doba ma za mało godzin...

(—) Br. Celestyn Maria.

OSTATNI UŚMIECH

Młodzieniec Nakamura, syn kliszarza, który do japońskiego Rycerza robi klisze, a którego Br. Celestyn ochrzcił w szpitalu zaraz po Nowym Roku, w przeczuciu bliskiego końca swojej ziemskiej pielgrzymki okazywał pewne zaniepokojenie. Pielęgnująca go jego ciotka starała się wszelkimi sposobami obudzić w nim odrazę do katolicyzmu. Zaniepokojony tym, by snać nie stała mu się krzywda, wybrałem się do niego. Chory ten szczególnie był mi drogi, właśnie z powodu jego zaczęliśmy tę misję w szpitalu. Zastałem go w zupełnym wycieńczeniu, znikł dawny pogodny uś-

śmiech z twarzy. Skoro mnie ujrzał, szepnął (bo na głos mówić już nie mógł): — Jestem tu bardzo opuszczony.

— Tak — odpowiedziałem — ale P. Jezus cię kocha bardzo. Pomyśl ile On wycierpiał, a łatwiej ci będzie znosić swoje cierpienia. —

Rozmawialiśmy tak dłuższą chwilę, a odchodząc, obiecałem przyjść w poniedziałek. Myślałem sobie tak: dziś jest sobota, trudno mi tu dłużej zostać, bo dużo jeszcze innej pracy. Z drugiej strony uczułem pewien niepokój. Czy też on dożyje do poniedziałku? I postanowiłem go odwiedzić następnego dnia tj. w niedzielę. Gdy wracając tak rozmyślałem, złapał mnie na drodze ulewny deszcz. Otworzyłem parasol, ale silny wiatr zmienił swój kierunek nagle tak, że nie spostrzegłem się, kiedy mój schron wywrócił się na lewą stronę, stając się tym samym nie do użycia. Deszcz spostrzegłszy mnie bezbronnego lunął zdwojoną obfitością i kto wie coby było, gdyby nie zbawczy przystanek tramwajowy z gościnnym dachem.

Nazajutrz lało jak z cebra. Wziąłem inny parosol i puściłem się w podróż. Na drodze przed szpitalem spotkałem protestanta niosącego wielki tłumok różnych owoców dla chorych. Zdejmuję buty i wchodzę do szpitala. Na szczęście chory jeszcze żyje. Ciężki oddech i twarz z zapadającymi coraz bardziej policzkami świadczyły o bliskim końcu. Pozdrowiłem go i pytam, czyby nie zechciał pomodlić się ze mną chwilkę, ja na głos, a on sercem, myślą. Skinął twierdząco głową i uśmiechnąl się. Otworzyłem książkę i odmówiliśmy wspólnie Wierzę w Boga, akty Wiary, Nadziei i Miłości i inne modlitwy. Widząc wielkie wyczerpanie u chorego, przestałem i pytam, czy bardzo cierpi.

— O, tak...

— P. Bóg bardzo kocha tych co cierpią dla Niego — mówię mu. Pomódl się do Matki Bożej. Ona taka Dobra, Ona ci pomoże. Tu odmówiliśmy wspólnie Zdrowaś Maryjo. — Cierpienie ma wielką wartość u Boga — tłumaczę mu — ofiaruj je za nawrócenie twego ojca i całej rodziny i tych wszystkich, którzy nie znają prawdziwego Boga.

Czy masz medalik? Tu chory odchylił kołdrę i próbował wydostać medalik zawieszony na szyi. Pomogłem mu wydostać go na wierzch i położyłem go na kołdrze tak, by mógł łatwo widzieć wizerunek Niepokalanej. Twarz chorego rozjaśniła się.

Czy masz różaniec? — pytam.

— Mam.

— Czy go odmawiasz?

— Nie mam siły — dodał po chwili, i zapytał: czy można nosić różaniec na szyi?

— Ależ naturalnie — odparłem.

Uśmiechnął się i prosił, by mu pomóc odwrócić się w moją stronę. Gdy się odwrócił, ujął w rękę krzyżyk od mojej koronki i długo wpatrywał się w postać Ukrzyżowanego P. Jezusa. Twarz mu promieniała, oczy nabrały życia, wyglądał tak pięknie, że łzy stanęły mi w oczach. Z uśmiechem na ustach patrzał na mnie przez jakiś czas, jak gdyby chciał coś powiedzieć, a nie śmiał. Po chwili podał mi rękę bym zobaczył puls i szepnął: Tak, ja już wkrótce umrę — i lekki uśmiech przesunął mu się po twarzy.

— Bądź spokojny — mówię mu — religia katolicka, którą wyznajesz, jest jedyną prawdziwą religią na świecie. Bo gdyby było inaczej, nigdybym nie opuścił swej Ojczyzny, by tak daleko jechać i poświęcać się dla innych. Za te prawdy, o których ci opowiadał Celestyn san. gotów jestem oddać swe życie. Pan Jezus wszystko ci już przebaczył. On Ciebie teraz bardzo kocha. Gdy pójdziesz do Nieba, pomódl się też i za mnie. Tam już nie będziesz cierpiał nic. Będziesz szczęśliwym na wieki. Czy jeszcze czujesz niepokój?

— Nie, tylko mi brak powietrza. Proszę powiedzieć memu ojcu, żeby dziś jeszcze przyszedł do mnie.

— Bardzo chętnie, wstąpię do ojca i poproszę. Tymczasem żegnam cię, bo chciałbym jeszcze innych chorych odwiedzić. W Niebie się zobaczymy. Sayōnara (dowidzenia).

Nazajutrz Br. Celestyn już go nie zastał przy życiu. Zbolały ojciec był przy nim przez cały czas konania i ocierając łzy tak Br. Celestynowi opowiadał:

— Przed samą śmiercią prosił mnie syn, by mu podać „roza".

— Może „rozario" — podchwycił Br. Celestyn.

— A tak, „rozario" (różaniec). Gdym mu podał — ciągnął dalej — zawiesił go sobie na szyi i uśmiechnął się do mnie. Mówił mi, bym się nie martwił z powodu jego śmierci, bo idzie do Nieba. Następnie tłumaczył mi coś o Bogu, o życiu przyszłym, ale tego dobrze nie mogę powtórzyć. Nie skarżył się na cierpienie. Na chwilę przed zgonem pożegnał mnie serdecznie i tych, co przyszli go odwiedzić i nawet nie zauważyłem dobrze jak skłonił głowę i umarł. Uśmiech pozostał na jego twarzy. Krewni i ci, którzy odwiedzali go po śmierci dziwili się bardzo, że z takim spokojem i dziwną rezygnacją kończył swe młode życie.

Widać było, że z głębokim przejęciem opowiadał to jego ojciec. Czyż więc nie warto pracować, poświęcać się dla zdobywania Jezusowi tak pięknych dusz? — Br. Seweryn Maria.

Ojciec zmarłego przyszedł do nas po pogrzebie i na podziękowanie za ulgę synowi w cierpieniach i uprzyjemnienie mu ostatnich chwil życia, przyniósł ofiarę. Powiedzieliśmy mu, że w dniu 10 marca odprawi się w naszym kościele nabożeństwo za jego zmarłego syna i by i on przyszedł, jeśli mu czas pozwoli. Mimo, że była straszna niepogoda w tym dniu — jednak przyszedł i troje młodszych dzieci swoich przyprowadził. Najpierw była Msza św. śpiewana a po niej „libera"... Ojciec i dzieci z wielkim zainteresowaniem ale i z przejęciem przyglądali się ceremoniom. Odchodząc, dziękował jak tylko mógł za tyle pociechy doznanej z powodu tego nabożeństwa. To Niepokalana odwdzięczyła mu się za pracę przy kliszach do Jej japońskiego Rycerza. Módlmy się gorąco, by i on i jego liczna rodzina jak najrychlej znalazła się w szeregach Chrystusowej Owczarni.

O znaczkach pocztowych zużytych

Wiadomo, że w polskim Niepokalanowie istnieje Misyjna Centrala Znaczkowa, która z wdzięcznością zużyte znaczki przyjmuje oczyszcza, segreguje i sprzedaje, a otrzymane pieniądze nam przysyła. Ktoby mógł zdobyć się na droższą nieco przesyłkę, a nadesłał takie znaczki wprost do nas, jeszcze prędzej cel swój osiągną. My je tu na miejscu sprzedamy, a pieniądze obrócimy na potrzeby Misji. Na przesyłce (najlepiej w jakimś pudełeczku) najlepiej jest zaznaczyć, że to próbka bez wartości „ECHANTILLONS SANS VALEUR".

Głosy Czytelników „Seibo No Kishi"

Kawaki, shi, 5. III. 38.

Już 2 numery „Rycerza" otrzymałem. Bardzo dziękuję. Dotąd należałem do kościoła protestanckiego. Nie mogłem jednak w ich kazaniach znaleść wyjaśnienia o prawdziwej religii, jakiej moje serce pragnie. Długo z tego powodu cierpiałem duchowo. Przez czytanie „Rycerza" odnoszę wrażenie, że w Kościele katolickim znajdę to, czego oddawna szukam. Obym jak najprędzej posiadł to szczęście i zadowolenie wewnętrzne.

Może znacie jakiegoś kapłana katolickiego w okolicy Kawasaki — przyślijcie mi adres. Pójdę do niego, bo mam dużo rzeczy do omówienia. Życzę Wam wszystkim zdrowia.

Suzuki Goro.

Sprawozdanie Kongregacji III Zakonu w Komarnie

Staraniem księdza kanonika i dyrektora III Zakonu ks. Mariana Czecha oraz przełożeństwa III Zakonu w Komarnie odbyły się rekolekcje i wizytacja w dniach od 21 do 25 marca 1938 r., na które przybył Wielebny O. Witalis kustosz OO. Franciszkanów ze Lwowa. Kaznodzieja w swoich pełnych prostoty a przekonywujących naukach tak ujął słuchaczy, że chętnie spieszyli do kościoła i przez cały czas rekolekcyj tłumnie go wypełnili. Poza tym O. Witalis pracował niezmordowanie w konfesjonale.

Rekolekcje kończyły się w dzień Zwiastowania N. P. Maryi. W tym dniu przystąpili wszyscy do generalnej Komunii św. Dzień ten pamiętny będzie dla członków Milicji Niepokalanej, którzy wystąpili ze swoim sztandarem jako widocznym znakiem przynależności do rycerstwa Niepokalanej.

Po rekolekcjach odbyła się szczegółowa wizytacja przełożonych III Zakonu i przy tym O. Witalis udzielił wskazówek i rad, oraz zachęcił do pracy do tej tak miłej Bogu służby. Obecny przy tym ks. kanonik Czech podziękował O. Witalisowi za jego poświęcenie i trudy poniesione w czasie rekolekcji, za jego piękne nauki udzielane słuchaczom, bo to przyczyni się bardzo do utrwalenia się w wierze i w wykonywaniu praktyk religijnych i obowiązków tercjarskich.

Po wizytacji, która odbyła się w sali parafialnej udali się wszyscy do kościoła, gdzie O. Witalis przemówił jeszcze raz do zebranych i udzielił im absolucji generalnej. I tak spędzili czas na modlitwach.

Składamy serdeczne Bóg zapłać O. Witalisowi za trudy poniesione, a oraz ks. kanonikowi Marianowi Czechowi za jego pracę i troskliwość w urządzeniu tak pięknych rekolekcji.

Józef Cygan Hermański
mistrz III Zakonu.

Kasper Stasienko
przełożony III Zakonu.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie, Kraków, pl. WW. Świętych 5. Nr czeku P. K. O. 407.634. — Nr rozrachunku 32.

Kalendarzyk na czerwiec

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O.Z.) i absolucji generalnych dla członków 3 Zakonów Francisz. (A.G.F.)

1. ś. bł. Jana Pelingotto w. III. Z.
2. c. Oktawa Wniebowst. Pan., ś. Marcelina i Piotra mm.
3. p. bł. Andrzeja z Burgundii w. I. Z.
4. s. Wigilia Ziel. Św., św. Franciszka z Karacciolo w. (post ścisły)
5. **Niedziel. Zielonych Św.**, św. Bonifacego b. m. (A. G. F. O. Z.)
6. **Poniedz. Świąteczny**, św. Norberta b.
7. w. św. Pawła b.
8. ś. św. Maksymiliana b., **Suchedni**
9. c. śś. Prima i Felicjana mm.
10. p. bł. Bogumiła b., św. Małgorzaty król., **Suchedni**
11. s. św. Barnaby ap., **Suchedni**
12. Niedz. I. po Ziel. Św., **Trójcy Przenajśw.** (A. G. F., O. Z.)
13. p. **św. Antoniego Padewskiego** (O. Z).
14. w. św. Bazylego Wielkiego b. D. K.
15. ś. bł. Jolenty wd., i śś. Wita i Towarzyszy mm.
16. **c. Boże Ciało** (A. G. F., O. Z.)
17. p. św. Teofila w. I. Z.
18. s. św. Efrema Syr. diak. D. K.
19. **Niedz. II. po Ziel. Św. i wśród oktawy Bożego Ciała**
20. p. Oktawa św. Antoniego Pad., św. Sylweriusza pap.
21. w. św. Alojzego Gonzagi w.
22. ś. św. Paulina bisk.
23. c. **Oktawa Bożego Ciała**, wigilia św. Jana Chrzciciela
24. **p. Najśw. Serca Pana Jezusa. Narodz. św. Jana Chrz.** (A.G.F.,O.Z.)
25. s. św. Wilhelma ap.
26. **Niedz. III. po Ziel. Św. i wśród Oktawy Najśw. Serca P. J.**, św. Jana i Pawła mm.
27. p. bł. Benwenutego w. I. Z.
28. w. Wigilia śś. Piotra i Pawła App.
29. **ś. śś. Piotra i Pawła App.** (A. G. F., O. Z.)
30. c. Wspomnienie św. Pawła Ap.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. W. 95.